Rok XXII. We Lwowie, dnia 29. października 1915. Nr. 42.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcja, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 44.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Subskrybujcie pożyczkę wojenną!

Prezydyum c. k. Namiestnictwa ogłasza następującą odezwę:

Znowu obiega kraj nasz hasło: Przynoście tu swoje pieniądze, zarobek czy oszczędności, oddajcie je w pożyczkę Ojczyźnie, która o byt swój walczy. Już chyli się ku nam palma zwycięstwa: na północy odpędzono wroga ciężko porażonego daleko w głąb jego kraju, a szturmujące wojska zdrajcy Włocha krwawo rozbijają się o żelazny mur naszych niestrudzonych wojowników. A nie dość tym dzielnym wojskom i tego: z siłą i rozmachem podążyły świeżo na Bałkany, wszędzie zanosząc zwycięskie sztandary. Co za wola niezłomna, co za bohaterstwo, ile zaparcia się siebie w tej miłości Ojczyzny niepokonanych naszych bojowników!

Toż niema nikogo, ktoby chciał pozostać w tyle za drugimi. Wy, nie powołani pod broń, spełniacie w pracy pokojowej to, czego wymaga od Was chwila i potrzeba wojenna. Ani jedno kółko stanąć nie powinno, takie Wasze pragnienie. Ani jeden młyn nie ma spoczywać, o to Wasza prośba codzienna. Oręż nasz niechaj będzie straszny i coraz straszniejszy dla wroga, taką jest Wasza wola. A tym kochanym naszym w polu, tym znużonym i chorym w kraju niechaj nie zbywa na niczem, co miłosierna praca dać im może, to Wasza modlitwa.

Otóż tak! Nie brak niczego i nie powinno zabraknąć i nadal; z ofiarnością i radośną miłością kraju dawaliście dotychczas wszystko, czego żądała Ojczyzna. Uczyńcie to raz jeszcze! Są jeszcze skarby w kraju, jak gdyby zachowano je na ukończenie wspaniałego dzieła zwycięstwa. Zajrzyjcie do swoich kas i schowków i ochoczo wypróżnijcie je, boć przecie serce Wasze przejęte jest ofiarną miłością.

W własnej sile naszej tkwi nasze szczęście i zwycięstwo! Rolnicy i ziemianie po zagrodach i dworach, niechajże dotrze do Was głos Ojczyzny! Patrzcie, roli waszej nie podepce już kopyto końskie, nie poszarpie pocisk nieprzyjaciela. Pod bezpieczną osłoną i strażą nowe nasienie czeka swej pory, by zakwitło i dojrzało, by zobaczyło słońce szczęśliwszych czasów.

Słuchajcie wszyscy, których to obchodzi! Ostateczne zwycięstwo będzie po naszej stronie. Subskrybujcie pożyczkę wojenną, aby je uwieńczyć i utrzymać w ręku!

Od Redakcyi. Spełnia się z pomocą Bożą to, cośmy przewidywali, kiedy straszna ta wojna wybuchła: dwie monarchie sprzymierzone okazały pod każdym względem przewagę swoją nad nieprzyjaciółmi, którzy porwali się do boju bez należytego przygotowania i nie mogą sprostać inteligencyi, organizacyi, męstwu i sile moralnej ludów Austryi, Węgier, Rzeszy niemieckiej i naszych legionów. Ufamy, że Pan Zastępów i nadal będzie nam błogosławił. Nie wątpimy też, że odezwa powyższa chętny znajdzie posłuch w całym kraju naszym i że kto tylko może, przyczyni się do powodzenia pożyczki wojennej!

Zakopane skarby.

Czytamy tu i ówdzie bardzo często, że przy burzeniu starych budynków, lub uprawianiu roli natrafił młot robotnika, lub pług włościanina na stare naczynie, z którego rozsypały się złote i srebrne monety, sięgające dawnych, przeszłych czasów. Przed wielu laty trwożliwi ludzie zamurowali i zakopali ten swój skarb, by go w czasach wojennych uchronić przed rabującym tłumem nieprzyjacielskiego żołdactwa.

Oni sami zginęli może od miecza albo choroby, ale ich garnek pozostał cały i zdrowy i okazał teraz swoją zawartość obcym znalazcom, gdy po dawnych prawnych właścicielach nie pozostało nawet garści prochu.

Zmieniły się czasy, ale nie ludzie. Powstał wielki, szeroko rozgałęziony i wypróbowany system obrotu pieniężnego i kredytowego, pewniejszy niż schowek w murze, lub jama w ziemi i do tego rentowniejszy. Dzisiaj dla tych, którzy chcą swoją gotówkę uchronić przed zachłannością innych, stoją otworem Kasy oszczędności i Raiffeisena, pocztowa Kasa oszczędności i depozyty bankowe. Tam dostarcza się nietylko pewności, lecz pieniądz przynosi także dobre procenty, pomnaża się i w rękach tych instytucyi przez użyczanie kredytu i pożyczek przemienia się w nowe gospodarcze wartości. Użyźnia on gospodarstwo społeczne, któremu przez tysiące kanałów zostaje napówrót doprowadzony, podczas gdy inaczej leży bezużytecznie. Pieniądz, powierzony pocztowej Kasie oszczędności, albo któremu z banków, pozostaje nadal do rozporządzenia właściciela.

Przez napisanie czeku, lub zlecenia wypłaty, może właściciel skierować go i ściągnąć, gdzie tylko chce.

Bank albo Kasa oszczędności ręczą właścicielowi za jego majątek, są zań odpowiedzialne i pozostaje on zawsze jego panem.

A przecież i dzisiaj są jeszcze ludzie, którzy swój pieniądz zakopują w garnku!

Nie widzą oni, że życie gospodarcze także w czasie wojny idzie swoim trybem. Wojna światowa zniszczyła tysiące egzystencyi, ale także tyle zbudowała, niejeden przemysł unieruchomiła, ale bardzo wiele ożywiła i podniosła. Powstało wiele nowych wielkich i małych majątków, co więcej, te, które już przed wojną istniały, pozostały nienaruszone. Jakąż drogą poszły te pieniądze? Wpłynęły one do Kas oszczędności i banków, które wszystkie wykazują wzrastający stan wkładek. Użyto ich do subskrybowania pożyczki wojennej, lub nabycia innych papierów wartościowych, niejeden podniósł dochody swojej posiadłości gruntowej przez melioracye, albo spłacił swoje długi. Lecz część pieniędzy, które uzyskano przez wojnę, albo które z powodu wojny odjęto dotychczasowemu przeznaczeniu, nie poszła tą drogą, lecz po prostu zostały przy właścicielach. Ci ukryli złoto, banknoty, a nawet srebro i nikiel zebrali i złożyli pod zamknięciem. Ani apel państwa, które dla ochrony naszych granic rozpisało pożyczkę wojenną, ani przyrzeczenie procentów ze strony Kas oszczędności i banków nie zdołały uwolnić tych zakopanych i ukrytych skarbów z ich więzienia. Ludziom tym zdaje się, że w ten sposób ubezpieczają najpewniej swój pieniądz, że w ten sposób chroniony jest najpewniej przed kradzieżą i utratą.

Rzecz jednak ma się przeciwnie.

Doświadczenia dawnych czasów wykazują, jak często w ten sposób nagromadzone skarby zostały skradzione, zniszczone przez ogień lub myszy, albo w swem ukryciu poszły w zapomnienie. A gdy je po latach odkryto, były już owe monety dawno z obiegu wycofane, zgasł obowiązek wymieniania banknotów i ten tak starannie strzeżony skarb zamienił się w kupkę metalu i makulatury o bardzo małej wartości.

Gromadzenie gotówki możnaby jeszcze pojąć u ludzi, którzy sądzą, że muszą się przygotować do nagłej ucieczki. Ale obszar monarchii austro-węgierskiej jest dzisiaj z wyjątkiem małego pasa granicznego oczyszczony z nieprzyjaciela, a wojska pełne siły, doświadczone w wojnie i przyzwyczajone do zwycięstw, stawiają czoło nieprzyjacielowi, nasze armie posunęły się daleko w głąb Rosyi.

Precz tedy z nierozsądną trwogą!

Zatrzymanie pieniądza i środków płatniczych szkodzi obrotowi, pozbawia właściciela procentów, wywołuje brak drobnej monety. Ukrywanie pieniędzy dowodzi nadto braku patryotyzmu i bezmyślności. Dola i niedola jednostki jest dzisiaj nierozerwalnie z dolą lub niedolą państwa związana. Tylko wtedy, jeżeli państwo zwycięży, mogą jego obywatele spodziewać się lepszych czasów i dla siebie. Powierzenie grosza państwu jest jedynym środkiem do zapewnienia sobie przyszłego dobrobytu.

Niechaj więc każdy, kto posiada monety złote, będące w obiegu, zaniesie je do austro-węgierskiego banku lub innych państwowych urzędów wymiany nie jako ofiarę, gdyż takiej, otrzymując nominalną wartość w banknotach, nie składa, lecz dla spełnienia patryotycznego obowiązku. Kto zechce zachować sobie pamiątkę tych ciężkich czasów wojny światowej, otrzyma certyfikat, poświadczający dobrowolne złożenie monet złotych.

Kto zebrał i przechował srebrne i niklowe monety, niechaj puści je znowu w obieg, niech je zaniesie do najbliższego urzędu pocztowego lub płaci niemi, jeżeli ma co do płacenia.

Nie poniesie on przez to żadnej ofiary, gdyż pieniądz twardy nie daje mu ani odrobiny więcej korzyści jak banknoty.

Kto rozporządza znaczniejszemi kwotami w banknotach, a nie ma dla nich na razie przeznaczenia, niech albo subskrybuje pożyczkę wojenną, albo spłaci długi, albo złoży pieniądze w pocztowej Kasie oszczędności, w kasie Raiffeisenowskiej, w Kasach oszczędności lub w bankach.

Pieniądz jego przyniesie przez to nie tylko jemu samemu procenty, lecz stanie się także pożytecznym dla gospodarstwa społecznego, dla ogółu.

Pocztowa Kasa oszczędności, inne Kasy oszczędności i liczne inne instytucye kredytowe biorą pożyczkę wojenną bezpłatnie w przechowanie. Przy książeczkach wkładkowych zabezpieczyć się można przed kradzieżą

wybraniem hasła, które tylko właścicielowi i instytucyi finansowej jest znane. Złodziej, który nie może podać hasła, nie uzyska wypłaty, a prawny właściciel nie poniesie szkody.

Wszystkie te korzyści traci się, gdy się zbiera gotówkę i nie chce z nią rozłączyć. Tysiące ludzi wyrusza każdego tygodnia z domu, opuszcza żony i dzieci, zawód, rodzinę i dobytek, aby krew swą przelać za ojczyznę! Mieliżby znaleźć się jeszcze ludzie, którzyby nie mogli rozstać się z swojemi złotemi monetami, srebrem i banknotami nawet wtedy, gdy to rozstanie nie stratę, lecz zysk w procentach i większą pewność przynosi?

Stosunek masoneryi do obecnej wojny europejskiej[1]).

Masonerya, zwana inaczej wolnomularstwem, jest względem chrześcijaństwa i monarchicznej idei państwowej wrogiem najzaciętszym i nieubłaganą przejętym nienawiścią. Obalenie tronu i ołtarza — to jej cel, który stara się osiągnąć zapomocą środków najniegodziwszych. „Nic nie jest prawdą, a wszystko jest dozwolone" — to hasło wolnomularstwa! Loża masońska jest cichym wspólnikiem semickiej firmy światowej, szyldem międzynarodowego, kosmopolitycznego żydowstwa. Prasa i pieniądz— to dwa potężne środki, zapomocą których loża panuje nad światem. W prasie to, kierowanej przez międzynarodowe wolnomularstwo, okazuje się w tej wojnie powszechnej potęga loży w sposób wprost przerażający! Jak lampy elektryczne na rozkaz jednej osoby rozlewają światło, albo pogrążają miasto w ciemnościach: tak na rozkaz loży prasa gani albo chwali, mówi o czemś głośno, lub milczy uparcie.

„Dla społeczności chrześcijańskiej niema nieprzyjaciela bardziej niebezpiecznego nad lożę masońską" — prawdę tę papież Leon XIII. płomiennymi, lapidarnymi wyrazami wypisał niejako na ścianie współczesnej epoki w swojej encyklice przeciw wolnomularstwu. Wszędzie na naszych polach i łąkach widzimy kretowiny tego nieznużonego podziemnego nicponia, tego kreta tajemniczego, który nie znosi światła dziennego; każdy też taki pagórek, o który się potyka noga nasza, nęci nas i pobudza do tego, żeby ukryte nory i ścieżki tej ciemnej istoty wyśledzić i odsłonić.

Przed dwudziestu mniej więcej laty publicystyka katolicka niestrudzenie nad tem pracowała, aby ciemne krużganki kreta masońskiego odkopać i wystawić na jasne światło dzienne. Z przykrością coraz większą patrzała loża na tę niezmordowaną pracę odkrywczą — i znalazła wkońcu chytry środek, aby swoich „odsłaniaczy" zmusić do milczenia. Oto przez wydanie drukiem senzacyjnych opisów wstrętnych kuglarstw swego związku tajnego doprowadziła do przesady niedogodne a prawdziwe szczegóły swej organizacyi, zdemaskowane przez przeciwników i niedorzecznemi a oszukańczemi odkryciami Leona Taxila[1]) ośmieszyła wszelkie odkrycia poważnych przedstawicieli obozu katolickiego. I w ten sposób loża osiągnęła swój cel w całej pełni.

Odkąd tragikomiczne cygaństwo Taxila skompromitowało obóz katolicki, a miss Diana Vaughan okazała mu swe oblicze z szyderczo ironicznym grymasem, wpadnięto w przeciwną ostateczność. Zaczęto mniej zwracać uwagi na podziemną robotę loży, a z tego, który się jeszcze odważał wskazywać na owe siły, w ciemnościach działające, wyśmiewano się i szydzono, jak z człowieka, który wszędzie spostrzega straszydła. W ten sposób mogli wolnomularze w niezamąconym spokoju dalej pracować nad osiągnięciem swego celu, a my dziś ze zgrozą patrzymy na wyniki ich roboty, bojącej się jasnego światła!

Masonerya jest podobna do subtelnej trucizny, która, dostawszy się do organizmu, działa w nim rozkładczo, a w zwłokach żadnego nie pozostawia śladu. Można ją też porównać z bronią palną najnowszego systemu, dalekonośną, a przecież wydającą mało dymu i huku tak, że nieprzyjaciel, czyniący spustoszenia w naszych szeregach, nie daje się odnaleźć dalekowidzem, przeszukującym horyzont. I dlatego po wybuchu obecnej wojny europejskiej niewielu tylko ludzi doszło do tego przekonania, że i w tej sprawie wolnomularze byli czynni. To nie był prosty przypadek, że ogniste słupy teraźniejszego pożaru światowego wzbiły się w górę we Francyi i Anglii — właśnie te kraje są ojczyzną i klasyczną ziemią wolnomularstwa. Kto pragnie zrozumieć przyczyny powstania i początek obecnej wojny, musi zwrócić swoją uwagę na machinacye francuskiego „Wielkiego Wschodu".

Dr. Schrors w swojej broszurze p. t. „Wojna a katolicyzm" wypowiada znamienne słowa: „To pewne, że bez angielskiej żądzy panowania nad światem nie dałoby ognia ani jedno działo; pewnem jest także, że Rosya, której polityka bałkańska doszła do punktu kulminacyjnego, chciała tej wojny; jak również i to jest pewnem, że Francya widziała w niej nadejście długo oczekiwanej chwili zemsty na Niemcach. Jednakże nie to było istotną przyczyną wojny, jak nią nie był strzał pistoletowy serbskiego studenta w Sarajewie. Szukać jej raczej należy tam, skąd wszystkie te chwilowo czynne przyczyny wzięły swój początek planowo i z wyrachowaniem, gdzie je przygotowano i doprowadzono do wspólnego działania. A tem jest dyplomacya radykalnej republiki francuskiej, której radykalizm jest natury równie religijnej jak politycznej".

Całą wewnętrzną historyę Francyi ostatnich lat trzydziestu tworzyli wolnomularze. Z Paryża to zaczęła się budowa owej drogi etapowej, która musiała doprowadzić do wojny. Nadzwyczaj zajmujące jest śledzenie dróg, po których z wytrwałą konsekwencyą francuscy wolnomularze dążyli zawsze do swego celu podwójnego: obalenia ołtarza i tronu.

---

[1]) Autor oparł się przeważnie na argumentach Franciszka Zacha, zamieszczonych w paru artykułach, drukowanych w katolickim dzienniku »Grazer Volksblatt« w pierwszych dniach lipca b. r.

[1]) Na kongresie antymasońskim, odbytym w Trydencie w r. 1896, toczył się żywy spór co do autentyczności zeznań Diany Vaughan, nawróconej rzekomo masonki, która, jak się później pokazało, nigdy nie istniała i została wymyślona przez niby nawróconego żyda-masona Leona Taxila, aby potem wyśmiać katolików. Zob. X. bisk. Pelczara, Masonerya. Wyd. 2, str. 295 i dwutygod. »Kronika Rodzinna«, r. 1896, artyk. p. t. »Ex-Palladystka«.

Z wyborów przy końcu roku 1885 radykalna partya masońska weszła po raz pierwszy w znacznej sile do parlamentu. A ponieważ w stosunku do siły liczebnej przypadła jej również odpowiednia ilość foteli w gabinecie, rozpoczęły się więc zaraz usiłowania pozyskania Rosyi do związku przeciw Niemcom. Wobec wrodzonej odrazy rosyjskich samowładców do rewolucyjnej Francyi, wymagało to pracy długiej i ostrożnej, ale w r. 1893 stanęli wreszcie masoni u celu. W nagrodę za to tego samego roku nowe wybory przyniosły partyi masońskiej potężne wzmocnienie. Teraz droga do wszechwładzy stała otworem i w r. 1902 wolnomularze stali się nieograniczonymi panami Francyi.

Już w r. 1886 rozpoczęli oni walkę z katolicyzmem, ale teraz, mając na swe usługi rząd i parlament, zamierzyli się do zadania mu stanowczego ciosu przez przymusowe rozwiązanie wszelkich stowarzyszeń religijnych i zakonów[1]. Zaczęto uchwalać coraz to nowe drakońskie ustawy walki kulturnej, które w r. 1906 osiągnęły swój szczyt w ustawie o zupełnym rozdziale Kościoła i państwa.

Równocześnie masoni poczęli rozpinać swe sieci dyplomatyczne w Londynie, gdzie właśnie Edward VII rozwijał nieprzyjazne Niemcom instynkty. Spotkały się wyciągnięte przez Kanał ręce, które pracowały nad osaczeniem Niemiec. W roku 1904 nastąpił pierwszy układ angielsko-francuski. Zachęta i pobudka do związku z Rosyą, jak i do porozumienia z Anglią, wyszła od ateistycznego rządu republiki francuskiej. Walka z Niemcami i walka z Kościołem katolickim nie przypadkowo znalazły się obok siebie! To międzynarodowe szczucie do wojny miało doprowadzić do trwałego obalenia katolicyzmu. Jak Napoleon III. w r. 1870 rzucił się w wir walki niepewnej, aby chwiejący się swój tron podeprzeć, tak uczynili to dzisiejsi panowie Francyi, aby swą władzę, wrogą Kościołowi, utwierdzić i utrwalić. Orężne zwycięstwo Francyi i Anglii nad Niemcami zadecydowałoby na długi czas o zwycięstwie ideałów masońskich. Ale klęska Francyi i Anglii w obecnej wojnie światowej, oprócz wielu daleko sięgających następstw, przyniesie natychmiastowy skutek: zniszczenie ich teraźniejszych, masońskich rządów państwowych.

Z powyższego jasno wynika, że loża masońska, przez chytre wyzyskanie politycznej konstellacyi, wszczęła wojnę europejską, aby przy jej ogniu straszliwym ukuć berło swej władzy nad światem. A przecież gdyby to ktoś utrzymywał w początkach wojny, naraziłby się na niebezpieczeństwo, że go wyśmieją, a co najmniej nie znalazłby posłuchu w najszerszych kołach społeczeństwa. Masoni bowiem to chytre lisy! W zaproszeniu na 5. międzynarodowe zgromadzenie wolnomularskie w Luksemburgu, które się odbyło w czasie Zielonych Świątek r. 1912, oświadczyli przecież najwyraźniej: „Zapobiegać wojnom jest jednym z wielkich celów wolnomularstwa całego świata. Pracuje ono nieustannie nad rozpowszechnieniem idei pokojowej i nigdy nie przestanie głosić, że pokój powszechny nie jest pustem słowem, lecz celem, który się da osiągnąć. Wolnomularstwo całego świata stanie zawsze u wyłomu, jeżeli będzie chodziło o to, aby bronić pokoju powszechnego i popierać jego ideę. Jesteśmy przekonani, że najpewniejszym środkiem zapobieżenia krwawej wojnie jest przedewszystkiem zbliżenie obu potęg światowych: Niemiec i Francyi... Precz z wojną!“ Słowa te są przeznaczone dla ludzi, którzy nie mogą być wtajemniczeni w skrytą robotę masonów.

Wolnomularstwo — to wąż, czający się wśród kwiatów. A takich, którzy od czasu oszustwa Taxilowego nie wierzyli już w niebezpieczeństwo ze strony masoneryi, była ogromna liczba! Do tego uśpienia czujności w obozie katolickim wiele się przyczyniła stosunkowa spokojność masoneryi niemieckiej, bardziej wystawionej na naszą obserwacyę. Lecz ludzie, świadomi tajnych machinacyi i ostatecznych celów loży masońskiej, od dawna zdawali sobie sprawę z tego, że poza tym pożarem wojennym stoją wolnomularze. Kto uważnie śledził wypadki na wielkiej scenie świata, nie mógł nie zauważyć tej zadziwiającej jednomyślności, z jaką cały prawie świat łaciński oddziaływał na owe grubijaństwa przeciw Austryi i Niemcom, wymyślone w Anglii i Francyi. Było to tylko dlatego możliwe, że masonerya krajów łacińskiego języka, inspirowana z Anglii, a wspomagana materyalnie z Francyi, dawała całej prasie jednolity kierunek celem poparcia samolubnych dążności jednego i drugiego państwa. A przecież większa część ludzi nie wierzyła w istnienie sił, działających w ukryciu.

Dopiero gdy wolnomularze w czasie największej opresyi swych przyjaciół, po rozpoczęciu się zwycięskiej ofenzywy majowej armii Austro-Węgier i Niemiec, przystąpili do wykonania planu wciągnięcia Włoch do wojny celem ratowania trójporozumienia, gdy masonerya zaczęła otwarcie uprawiać najbezwstydniejsze podszczuwanie do wojny i na jej komendę wojska włoskie wyruszyły na granicę austryacką: wtedy nadeszła chwila, w której nawet najsłabsze oczy dostrzegły, że niegodziwe wolnomularstwo stało u steru polityki światowej. Teraz same dzienniki socyalistyczne i wolnomyślne przyznały publicznie, że wojna Włochów ze swymi dawniejszymi sprzymierzeńcami jest wyłącznie wojną masońską. Godna Judasza zdrada Włoch odsunęła kulisy tego krwawego dramatu i pokazała światu całemu, że obecna wojna powszechna w gruncie rzeczy nie jest niczem innem, jak tylko strasznymi zapasami kultury chrześcijańskiej i masoneryi. Tajny okólnik wielkiej loży medyolańskiej do wszystkich lóż tak w kraju, jak za granicą działa jak potężny reflektor, rozjaśniający jaskrawem światłem ciemności, jest niezmiernie ważnym historycznym dokumentem, który napiętnuje tę najokropniejszą wojnę jako dzieło masoneryi, tej prawdziwej bestyi apokaliptycznej[1]).

[1]) Za ministerstwa masona Combesa w r. 1903 przeszła w masońskim parlamencie francuskim owa brutalna ustawa, która zamknęła 14.000 szkół zakonnych, gdzie 35.000 zakonników i 125.000 zakonnic było zajętych wychowaniem dwóch milionów dziatwy.

[1]) W r. 1805 wyszła we Lwowie książka p. t. „Święte tajemnice Massonii sprofanowane«. Wyjątek z dzieł księdza Barruel »Memoires pour servir à l'Histoire du Jacobinisme«. W książce tej na stronie 382—3 czytamy co następuje: »Nie lękam się być poczytanym za nazbyt mistycznego tłómacza, gdy powiem, że Pismo święte w tym samym charakterze i prawie po imieniu wytyka sektę Masonów. Czytajmy Księgę Objawień św. Jana, prorokującą ostateczne świata ziemskiego dzieje. Tam w rozdz. 17 znajdziemy opisaną Bestyą o siedmiu łbach i dziesięciu rogach, pełnych imion bluźnierstwa. Na tejże bestyi ujrzymy siedzącą Niewiastę, przybraną

Okólnik ten ma brzmienie następujące:

„Wobec krwawej kąpieli, zalewającej Europę, wpośród starcia się dwóch sprzecznych kultur i przy sposobności powrotu rocznicy innego tryumfu ducha ludzkiego nad obskurantyzmem, upadku władzy papiestwa nad światem, budzi się we wszystkich sercach życzenie, żeby te rzeki krwi nie na próżno były przelane, ale żeby z nich mógł powstać nowy, wspaniały wiek, wolny od tronów i ołtarzów, wiek powszechnego braterstwa narodów. Nasze żniwo nadeszło; a skoro wzrosło nasienie, posiane na gruncie starannie uprawionym i znawożonym przez ducha obywatelskiego ujętego w karby: niechże każdy brat będzie mocny w milczącem poświęceniu swego osobistego przekonania. Od tej chwili niema już więcej ani jednego wolnomularza, lecz tylko budowla wolnomularska".

Okólnik powyższy nie wymaga żadnego dalszego wyjaśnienia, sam mówi zanadto wyraźnie. I tylko ten, kto nie zna ogromnego wpływu, jaki wolnomularstwo wywiera na wszystkie gałęzie życia publicznego, szczególnie w krajach romańskich, może nie doceniać udziału masoneryi w tej powszechnej wojnie dzisiejszej.

Wielkimi mistrzami wielkiej loży Anglii i kolonii angielskich, jak i dziesięciu lóż metropolitalnych angielskich, z których oddawna promienie światła rozchodzą się na wszystkie loże szkockiego obrządku w całym świecie — są król Jerzy V i jego wuj książę Connaught. W jakiem znaczeniu rozlewało się światło z tego źródła i jeszcze się rozlewa, poznaliśmy to ze zdarzeń na wielkiej scenie świata.

Wolnomularze są nie tylko właściwymi i istotnymi podpalaczami Europy, lecz ich dziełem jest także to przykre odosobnienie mocarstw środkowych. Austro-Węgry i Niemcy są w oczach masonów państwami klerykalizmu, to znaczy: państwami wierzącego chrześcijaństwa. Oba więc państwa są przedmiotem ich szatańskiej nienawiści. Ta wojna powszechna w swej najgłębszej istocie jest zarazem walką masoneryi przeciw formie chrześcijaństwa. Niemcy zatem i Austro-Węgry walczą nie tylko o swoją ojczyznę i swój byt polityczny, ale zarazem w obronie chrześcijaństwa i chrześcijańskiej kultury.

Dlatego naród polski musi to sobie poczytać za prawdziwe szczęście i wielką łaskę Niebios, że w tym boju tytanicznym znalazł się w całości po stronie mocarstw środkowych, a nie dał się uwieść syrenimi głosy ich nieprzyjaciół, którzy zarazem są zawziętymi nieprzyjaciółmi Kościoła Chrystusowego. I nie mogło być inaczej! Polska, niegdyś „przedmurze chrześcijaństwa", tylko w obozie jego prawdziwych obrońców widzi dziś swoje miejsce właściwe, bo tylko od nich może się z całą ufnością spodziewać spełnienia swoich pragnień najgorętszych: rozkucia kajdan stuletniej przeszło niewoli rosyjskiej.

Prof. Franciszek Walczak.

Celowość w naturze.

Nowe wydanie dzieł *Mohrburga* a mianowicie jego obszernej rozprawy p. n. „Teorya celowości ze stanowiska naukowego. Studyum filozoficzne", pobudziło nas do zamieszczenia artykułu niniejszego w naszej Gazecie, ponieważ jest to kwestya pierwszorzędnej wagi a mało jeszcze roztrząsana w naszej ubogiej literaturze filozoficznej. Oprócz bardzo cennej książki ś. p. X. *Morawskiego* („Celowość w naturze". Wydanie drugie przerobione. Kraków. 1891), która właśnie skłoniła Mahrburga do zajęcia się tym przedmiotem (ze stanowiska wprost przeciwnego), niewiele pisano u nas o tem zagadnieniu [2])

Nowe wydanie rozprawy Mahrburga jest zbogacone jego odpowiedziami na 4 jej recenzye i przypiskami wydawcy (str. 211—259) a nadto poprzedza je godny przeczytania życiorys autora (str. XI—LXXXII.) i chronologicznie ułożona bibliografia jego pism.

Celowość w przyrodzie narzuca się nam sama z taką oczywistością, że wszelkie jej dowodzenie mogłoby się zdawać zbytecznem. W dziełach rąk ludzkich stwierdzamy urządzenie „celowe" tam, gdzie znajdujemy całość uporządkowaną, składającą się z części sposobnych do wypełniania funkcyi które są potrzebne do utrzymania całości; — innemi słowy: rozpoznajemy w tych rzeczach myśl rozumną, jednoczącą wszystkie składniki w taki sposób, żeby całość mo-

---

w purpurę, złoto, perły, trzymającą w ręku czarę złotą, pełną obrzydliwości i nieczystości swego nierządu. Na czole tej Niewiasty napisane imię: Tajemnica: Babilonia wielka, matka nierządu i brzydkości ziemskich. Tęż samą niewiastę obaczymy pijaną krwią świętych męczenników Jezusa. A nakoniec dowiemy się, że ta niewiasta jest wielkiem miastem, mającem panowanie nad królami ziemskimi«.

»Wszyscy Ojcowie i z nimi całe chrześcijaństwo wyznaje, że Bestya, wytknięta w tem proroctwie, oznacza Antychrysta; a więc Niewiasta, siedząca na bestyi, wyraża kościół, fundowany na Antychryście czyli jego bezbożniczej nauce; równie jak wyżej w rozdz. 12 tejże Księgi: Niewiasta, pokryta Słońcem, pokazana Prorokowi na niebie, znaczy Kościół Chrystusów zdaniem wszystkich tłómaczów. Taż sama niewiasta, osadzona na Bestyi, nazwana niżej Miastem; tak zowie tenże Prorok Kościół Chrystusów w rozdz. 21 mówiąc: Widziałem święte Miasto, nowe Jeruzalem, zstępujące z Nieba od Boga. Ten wykład przypuściwszy, już łatwo pojmujemy obrzydliwości, nierządy, krwiożercze pijaństwo i nazwisko Babylonia tej wszetecznej Niewiasty«.

»Ale tu punkt, nad którym proszę zastanowić i podwoić uwagę, że ta plugawa Niewiasta ma napisane na czole: Tajemnica. Ach! miałbym się za bardzo ślepego, gdybym czytając na czole tej nierządnicy istotną charakterystykę Franc-Massońskiego Bractwa, mógł jeszcze wahać się choć na moment widzieć w niej Franc-Massonią! Powtórzmy, co się wyżej dotknęło. Właściwa sekta Antychrystowska musi koniecznie być taka, jak Franc Massonia, to jest: złośliwsza nad wszystkie poprzedzające i nad którą niepodobna bezbożniejszej pomyślić. Taż sama sekta Antychrystowska figurowana w Piśmie przez nierządnicę, osadzoną na Bestyi, nosi na czole cechę Franc-Massonii, która się zowie: Tajemnica i rozróżnia ją od wszystkich dotychczasowych sekt; więc Franc-Massonia jest w Piśmie po imieniu wytknięta; więc zatem jest właściwym kościołem Antychrysta«.

[1]) *Pisma filozoficzne Adama Mahrburga* pod redakcyą Władysława *Spasowskiego*. Tom pierwszy z portretem i życiorysem Warszawa. 1914. Ferd. Hoesick. Stron XCIV. i 259 Cena 8·90 kor.

[2]) P. X. Fr. *Gabryl* „Metafizyka ogólna". Kraków 1903. Str. 491—514. X. Kaz. *Wais* „Czy i jaki jest Bóg". Przemyśl 1912. (Dowód teleologiczny istnienia Boga). Rozprawę Mahrburga ocenił po 1-em jej wydaniu w r. 1888. w „Przeglądzie Polskim" X. St. Pawlicki, w „Ateneum" (w r. 1889.) X. Fr. Krupiński, w „Głosie" warszawskim (1889) Z. Heryng, a nadto nie podpisani recenzenci w „Prawdzie" (warszawskiej) i w „Przeglądzie Katolickim" (1889). Odpowiedź X. Morawskiego dodana jest do 2-go wyd. jego książki (str. 255—304).

gła się utrzymać i spełniać pewne zadania lub czynności. Ujrzawszy np. zegarek albo sikawkę albo strzelbę itp. nikt nie będzie wątpił, że są to dzieła istoty rozumnej, mające służyć do pewnego użytku czyli celu, bo rozróżniamy w nich liczne składniki, które są wszystkie potrzebne na to, żeby rzecz z nich złożona mogła spełniać swoje zadanie. Otóż i w niezliczonych tworach przyrody, a zwłaszcza w ustrojach roślinnych i zwierzęcych, uderza nas podobieństwo do dzieł ludzkich, celowo sporządzonych. Każdy z tych ustrojów jest całością, złożoną z wielu części, z których każda ma swoje zadanie, każda jest sposobną do wypełniania pewnej funkcyi potrzebnej do utrzymania całości. Organizm ma swoje przyrządy bardzo podobne do machin, zbudowanych przez ludzi: ma dźwignie, pompy, kanalizacye, komory optyczne itp. Oko i ucho ludzkie, serce, żołądek, noga i ręka, skrzydło ptaka itd. są to przyrządy, doskonale przystosowane do celów, którym służą. Co więcej: przyrządy te mają jeszcze tę nieocenioną wyższość nad wykonanymi przez człowieka, że w razie uszkodzenia naprawiają się same, — nie zawsze, ale w wielu wypadkach.

Jednakowoż przeciwnicy celowości w przyrodzie przytaczają cały szereg argumentów, z których ma wynikać, że jest to przypuszczenie nieuzasadnione i „nienaukowe". Tu zajmiemy się w pierwszym rzędzie wywodami Mahrburga (który zresztą mało co mówi nowego, ale w gruncie rzeczy powtarza tylko zarzuty innych, wybitniejszych od niego pisarzy).

Główny jego argument wyjęty jest ze starego arsenału *sceptyków* i da się streścić w słowach: nic nie wiemy i nie możemy wiedzieć o tem, co nie leży w granicach *doświadczenia*, co nie da się *sprawdzić* za pomocą eksperymentów. Ze stanowiska więc „naukowego" trzeba odrzucić wszelkie upatrywanie jakichś „celów" w budowie organizmów roślinnych i zwierzęcych i całego wszechświata. Jest to „metafizyka racyonalistyczna", która była zawsze „plagą nauki", która uznaje „logiczną konsekwencyę w powiązaniu danych pojęć i sądów za jedyną i dostateczną rękojmię prawdziwego poznania rzeczywistości objektywnej"; — nie trzeba „łudzić się, jakoby samo rozumowanie racyonalne mogło być wystarczającym dowodem jakiejkolwiek objektywnej, faktycznej rzeczywistości i nie przypisywać praw logiki przyrodzie". (Str. 68—70). Celem nauki jest „wiedza prawdziwa, to jest *sprawdzalna*" (str. 84). „Teleologia obalona być może nie przez materyał pozytywny, którego podatność dostatecznie stwierdza historya systematów metafizycznych, lecz przez krytykę jej pojęć i metod zasadniczych" (str. 163).

Rzecz oczywista, że kto wychodzi z takich założeń, ułatwia sobie bardzo „obalenie" teleologii; ma on bowiem na wszystkie wywody jej obrońców odpowiedź gotową: „to wszystko, co mówicie o celach w przyrodzie, nie da się sprawdzić, bo nie możecie mi *pokazać* ani w jej siłach ani składnikach, ani po za nią rozumu, który cele sobie wytyka i osiąga, używając potrzebnych do tego środków". Co więcej „hipoteza", że istnieje jakiś rozum, który wszechświat powołał do bytu, nie może się ostać wobec „nauki". Pojęcie, jakie utworzyli sobie racyonaliści, dowodzący istnienia Boga, o Jego rozumie, nie ma charakteru „naukowego". Przypisują oni „rozumowi najwyższemu" cechy takie, jakich nie znajdujemy w żadnym „z rzeczywiście poznanych umysłów", których „ani pojąć ani tembardziej rozumowi przypisać nie możemy". Przypuszczają oni, że „rozum ten przed wszelkiem możliwem doświadczeniem, bo wtedy przecież, gdy wszechświat nie istniał, powziął był już olbrzymie i pełne treści realnej cele, że najdokładniej całą ich hierarchię i wszystkie szczegóły obmyślił, że przewidział realne własności środków odpowiednich" (122) „Cechą rzeczywistego umysłu ludzkiego jest to, że musi on kolejno przechodzić od wyobrażenia do wyobrażenia, od sądu do sądu . . . umysł ludzki jest dyskursywny i z natury swojej musi każdą myśl przebiegać w momentach po sobie następujących, czyli w czasie, gdy tymczasem „umysł" Laplace'a, a — dodajmy — i „rozum najwyższy" teleologów obejmuje wszystko w jednym momencie, w jednym punkcie czasu czyli od warunków czasu jest niezależny . . . Czas można dowolnie skracać, ale nicość czasu nie jest już żadnym stopniem czasu; rozum zaś, który wszelką wiedzę zawiera w jednym akcie, przez czas nie uwarunkowanym, każe nam znów domyślać się jakościowo nowej cechy, której na żadnym umyśle ludzkim nie mogliśmy stwierdzić[1]) . . . Możnaby zresztą powątpiewać, czy wyrugowanie z umysłu boskiego kategoryi czasu, czyli zdolności odróżniania rzeczy teraźniejszych od przeszłych i przyszłych, zapewnia mu w jakimkolwiek stopniu wyższość . . . Dalsza, ze stanowiska naukowego, nieprzezwyciężona trudność w antropomorficznej koncepcyi rozumu najwyższego polega na tem, że żadne doświadczenie nie upoważnia nas bynajmniej do przypuszczania możliwości umysłu czy rozumu niezależnego od substratu cielesnego, od mózgu żywego i w odpowiedni sposób odżywianego. Wiem, że metafizycy lekceważą sobie ten skrupuł, ale wobec faktu, że całą naszą wiedzę naukową o umyśle opieramy dziś na psychologii, która nie dostarcza żadnych podstaw do przypuszczania możliwości jakichkolwiek zjawisk duchowych bez substratu nerwowego, skrupuł ten ze stanowiska naukowego musimy uznać za niepokonalny... Ducha, albo rozumu absolutnego, od warunków cielesnych niezależnego, nauka uzasadnić nie może, a koncepcya antropomorficzna rozumu najwyższego zawsze pod tym względem musi grzeszyć dowolnością, gdyż nie może przytoczyć żadnej analogii psychologicznie uzasadnionej" (str 122—127).

Cała ta argumentacya da się sprowadzić do stwierdzenia faktu, że rozum autora uznaje to tylko za prawdę, co mu podaje doświadczenie i że odrzuca wszelkie rozumowanie, przekraczające zakres empiryi. Ale na to odpowiedź narzuca się sama: jest to twierdzenie, powtarzane od dawna przez wszystkich sceptyków, na które jednak

---

[1]) Tu powołuje się autor na *Kanta*, stwierdzając jednak zarazem, że „Kant w tym punkcie nie jest konsekwentny i ostatecznie przyjmuje, że *świat musimy tak sobie wyobrażać, jak gdyby był rządzony przez rozum wyższy*, bo świat sam sobie nie wystarcza (Prolegomena etc. §. 58); chociaż filozof, który z takim naciskiem dowodzi, że nic nie wiemy o świecie w samym sobie, najmniej ma prawa orzekać o tem, czy ten świat sobie wystarcza, czy nie". Na to odpowiadamy: nie można rzeczywiście obronić Kanta przed zarzutem niekonsekwencyi, ale właśnie tej niekonsekwencyi zawdzięcza jego filozofia owe ziarnka prawdy, które są w niej zawarte: stwierdza ona bowiem istnienie Boga, nieśmiertelność duszy itd.

filozofia nie może się zgodzić, jeżeli nie chce sama siebie zaprzeczyć. Potrzeba wniosków metafizycznych, tj. wychodzących po za sferę zjawisk, należy do istotnych właściwości naszego rozumu, który zawsze zadaje sobie pytanie, skąd wzięły się wszystkie rzeczy na świecie, kto nas powołał do bytu i po co, — jaki jest cel wszystkiego, co istnieje? Z tego, że ostateczna przyczyna wszechrzeczy nie da się oczom naszym *pokazać* ani żadnym eksperymentem „sprawdzić“ — że Bóg jest dla nas, dopóki żyjemy w ciele, niedostrzegalny i że rozum nasz nie może Go pojąć, nie wynika wcale, iż rozum nic nam o Nim nie mówi i że niezgodne są z prawdą słowa św. Pawła: „Rzeczy Jego niewidzialne od stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione zrozumiane, bywają poznane: wieczna też moc Jego i Bóstwo, tak iż nie mogą być wymówieni. Gdyż poznawszy Boga, nie jako Boga chwalili«. (Rzym. I, 20—21). — Z tego, że wiedza ludzka pochodzi z doświadczenia, nie wynika wcale, że wogóle wiedza, nie oparta na doświadczeniu, możliwą nie jest, równie jak ścisły związek, zachodzący między myślą ludzką a mózgiem, nie uzasadnia bynajmiej wniosku, że „nauka“ musi uznać za niemożliwe istnienie ducha, myślącego bez mózgu. Logika tylko to każe uznać za niemożliwe, co nie zgadza się z zasadami tożsamości, sprzeczności i przyczynowości, ale nic takiego nie uczy filozofia o rozumie i przymiotach Boskich. Tu chodzi tylko o rozstrzygnięcie pytania, czy filozofia opiera się na jakiejś rozumnej zasadzie, kiedy z tego, co napotyka w naturze, stara się poznać jej Stwórcę i kiedy w niej stwierdza istnienie celowości?

Mahrburg odpowiada na to pytanie przecząco, ale nie trudno wykazać w jego argumentacyi strony bardzo słabe. I tak nie możemy się najpierw zgodzić na jego określenie pojęcia *przyczyny.* (Dok. n.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Ojciec św. o zatargach między katolikami. Jeszcze z końcem roku zeszłego wydał prałat francuski Bandrillart w porozumieniu i z aprobatą biskupów francuskich książkę p. n. „La guerre Allemande et le Catolicisme“, w której przedstawił w jak najczarniejszych barwach Niemców i sposób ich prowadzenia wojny obecnej, zarzucając im także tendencyę wrogą katolicyzmowi. Za wszystko, co stało się w ciągu wojny strasznego, za zniszczenie wielu kościołów itd. czyni on odpowiedzialnymi także katolików niemieckich, którzy według niego stracili wiarę prawdziwą. Rzecz naturalna, że książka ta musiała wywołać w Niemczech oburzenie i liczne protesty. Także biskupi niemieccy, zgromadzeni w Fuldzie 17 sierpnia r. b., uchwalili zwrócić się w tej sprawie z zażaleniem do Ojca św., co też uczynili w adresie do Niego posłanym, mówiąc o „pojawieniu się książki, w której pewni uczeni katoliccy, osłonięci powagą biskupów, posunęli się tak daleko, że dla obrony rzekomo swojej ojczyzny, rzucili podejrzenie na katolików niemieckich, jakoby ci oddalili się od czystości wiary. Takie postępowanie budzi obawę, że nieprzyjaźń i nienawiść wtargnie i do rodziny Chrystusowej, która przecież ma w duchu Zbawiciela połączyć wszystkich świętym węzłem pokoju i miłości“.

Do tego zażalenia odnoszą się słowa następujące, zawarte w odpowiedzi Ojca św.: „W miarę, jak niedola pogarsza się przez trwanie wojny, wzrasta także, jak widzimy, u wszystkich tęsknota za pokojem. Ale pragniemy bardzo, żeby ta tęsknota powszechna wstąpiła u wszystkich na tę drogę królewską, która w miłości cierpliwej prowadzi do pokoju. Od tej jednak drogi pobłądziliby daleko ci, którzyby sądzili, że wolno im działanie katolików innego narodu słowem i pismem tak poniżać, iżby, jak mówi Apostoł (Gal. 5, 26) „jedni drugich draźnili, jedni drugim zajrzeli“ i tak nowego zarzewia dodawali do rozgoryczenia, którego żar powinniby gasić sprawiedliwością sądu i łagodnością usposobienia. Błagając zatem usilnem pożądaniem o pokój, któryby odpowiadał zarówno wymaganiom sprawiedliwości, jak i godności narodów — upominamy wszystkich katolików, żeby unikali wszelkiej niezgody i żeby wszyscy, złączeni chrześcijańską miłością braterską, przyczyniali się do przywrócenia takiego pokoju“. *N.*

Kościół św. rzym. kat. ma na Bałkanie, na którym toczą się od kilku lat ciągłe walki, przeszło pół miliona wiernych. Połowa ich podlegała dotąd Turcyi. Około 150.000 katolików żyje w Rumunii, w Czarnogórze około 13.000 katolików, w Grecyi 35.000, w Bułgaryi 30.000 przeszło, w Serbii 9.000. Dla katolików w Turcyi istnieje osobny patryarchat konstantynopolitański, w r. 1204 założony z siedzibą w Rzymie. W Konstantynopolu mieszka tylko wikaryusz patryarchalny. Arcybiskupowi w Skodarze podlegają biskupstwa: w Alessio, w Sappa Sarda, w Pulati i w Belgradzie-Semendrya. Są to biskupstwa bardzo stare. Arcybiskupstwo w Durazzo istnieje od 7 wieku, liczy 13.000 katolików. Arcybiskupstwo w Skoplje ma przeszło 20.000 wiernych. Albania jest od r. 1439 krajem misyjnym i terenem pracy OO. Franciszkanów. Duszpasterstwo wśród plemiona albańskiego Mirydytów (przeszło 25.000 dusz) sprawują OO. Benedyktyni z Orosci.

Unici bułgarscy podlegają od roku 1883 delegatowi apostolskiemu w Konstantynopolu i jego dwom wikaryusrom, z których jeden rezyduje w Salonice, drugi w Konstantynopolu. Unitów jest ponad 20.000 w Turcyi. Patryarchat Ormian-Unitów istnieje od r. 1867 również w Konstantynopolu.

W Serbii jest jedno łacińskie biskupstwo, zwane Belgrad-Semendrya; liczy przeszło 9.000 katolików, ma tylko 2 kapłanów, z których jeden mieszka jako misyonarz w Belgradzie, a drugi w Niszu jako misyonarz apostolski; obaj należą do dyecezyi Diakovo. Obecnie katolicy w Serbii podlegają jurysdykcyi biskupa kroackiego, Diakovo mianowicie od r. 1851, kiedy to papież Pius IX biskupa w Diakovo zamianował administratorem apostolskim dla Belgradu i Semendryi. Takim administratorem był przez lat 45 X. Józef Jerzy Strossmayer zmarły 8 kwietnia 1905. Obecnie zarządza katolikami w Serbii X. Biskup Jan Chrzciciel Krapac z Diakovo aż do nowych układów ze Stolicą św., które Serbia zamierza zawrzeć. W Czarnogórze jest tylko jedno arcybiskupstwo od 8 wieku ze stolicą w Antiwari. Arcybiskup, któremu podlega niespełna 10.000 wiernych, nosi od r. 1902 tytuł prymasa. Bezpośrednio Stolicy św. w Rzymie podlega biskupstwo bułgarskie w Nikopolu, przeszło 15.000 katolików. Ponadto wikaryat apostolski Sofia-Filipopol jednoczy przeszło 15.000 katolików w Rumelii.

Co do Rumunii, ma ona od r. 1883 arcybiskupa w Bukareszcie dla Wołoszczyzny i Dobrudży, a od r. 1884 posiada bezpośrednio Rzymowi podległe biskupstwo w Jassach na Mołdawii. Obie dyecezye liczą mało co ponad 200.000 dusz.

Rzymsko-katolicka hierarchia w Grecyi, którą przywrócił w r. 1875 Pius IX, obejmuje prowincye kościelne

na Korfu i na Naxos. Ponieważ biskupstwo ateńskie, założone jeszcze przez Pawła św., przeszło do schyzmy, przeto Papież Innocenty III założył w r. 1205 nowe arcybiskupstwo w Atenach, które istnieje do dnia dzisiejszego. Do prowincyi kościelnej Korfu należą: Cante i Cefalonia. Do prowincyi Naxos należą: arcybiskupstwo Naxos, tudzież biskupstwo Tyros-Andros, Scyros-Melos, Thera i Chios. Są to dyecezye bardzo małe. Katolicy greckiego obrządku podlegają wikaryuszowi apostolskiemu w Atenach. Papież Leon XIII czynił usilne starania w r. 1894 w celu zbliżenia Wschodu do Rzymu, ale otrzymał od biskupów schyzmatyckich odpowiedź odmowną. Tak więc na Bałkanie mamy bardzo mało katolików, religią panującą jest tam prawosławie. Wyznawcy różnych prawosławnych religii liczą w Serbii 98%, w Grecyi 75%, w Rumunii 91·5%, w Czarnogórze 80%, w Bułgaryi 83%, a w europejskiej Turcyi 39·4% ludności. *B.*

Z Poznania. Przed kilku dniami zmarł kanonik gremialny X. Teofil Tetzlaff, urodzony w r. 1849, wyświęcony 1875, mianowany kanonikiem w r. 1896. Wiadomo, że na podstawie ugody, zawartej w r. 1821 między Stolicą Ap. a rządem pruskim, mianuje odtąd kanoników archidyecezyi gnieźniejskiej i poznańskiej arcybiskup, jeżeli stalla zawakuje w miesiącu parzystym, a rząd pruski, jeżeli to stanie się w miesiącu nieparzystym. Postanowienie to okazało się dla Polaków w ostatnich zwłaszcza latach bardzo niekorzystnem, bo wakanse następowały częściej w miesiącach nieparzystych, niż parzystych, a rząd mianował zwykle Niemców. W ten sposób dostał się do kapituły poznańskiej i X. Tetzlaff, który był u rządu bardzo dobrze zapisany i odznaczony przez niego dwoma orderami. Dla ludności polskiej nie byli zazwyczaj kanonicy Niemcy dobrze usposobieni i z tego powodu przychodziło niekiedy do starcia bardzo przykrego. I tak X. Tetzlaff nie chciał dodawać do litanii loretańskiej, kiedy ją odmawiał w czasie publicznego nabożeństwa, inwokacyi: „Królowo Korony polskiej", ponieważ, jak mówił, „Korony polskiej już niema". Stąd powstał spór w gronie kapituły, a arcybiskup widział się spowodowanym do wydania rozporządzenia dla całej archidyecezyi, że inwokacyę tę należy na przyszłość opuszczać. Ponieważ ś. p. X. Tetzlaff zeszedł ze świata w miesiącu parzystym, więc wybór jego następcy zależy od arcybiskupa.

Śmierć przeora OO. Paulinów. D. 16 b. m. zmarł po długich a ciężkich cierpieniach przeor OO. Paulinów na Jasnej Górze X Justyn Weloński. Urodzony w r. 1831, opuścił akademię duchowną w Warszawie ze stopniem doktora teologii. Zrazu zajmował stanowisko wikaryusza w kościele św. Aleksandra w Warszawie. Podczas powstania w r. 1861 został zesłany i przepędził na wygnaniu kilka lat. Po powrocie został profesorem seminaryum płockiego, a później tegoż seminaryum regensem, na którem to stanowisku wytrwał 24 lata, będąc zarazem proboszczem płockim. W roku 1901 wstąpił do zakonu Ojców Paulinów, a 19 października 1910 r. został ich przeorem. Pius X. zamianował go protonotaryuszem apostolskim. Był to kapłan zacny i szanowany powszechnie. R. i. p.

Z Przemyśla. Po przerwie 13-miesięcznej odezwało się znowu „Echo przemyskie" 21 go b. m. Sympatyczne to bardzo i pożyteczne pismo, dobrze redagowane, pełne życia i werwy, zajmuje się głównie sprawami tej części kraju, która należy do dyecezyi przemyskiej, ale zamieszcza też nieraz artykuły o rzeczach ważnych dla całego kraju. Należałoby też pragnąć, żeby rozpowszechniło się więcej poza granicami dyecezyi.

O misyi pokojowej Papieża ogłosił uczony kardynał Aidan Gasquet, Benedyktyn, którego prace historyczne są wysoko cenione, w angielskim „Przeglądzie kościelnym" szereg artykułów. Przekład tych artykułów podają teraz pisma włoskie katolickie. Autor zaczyna od planu, który powzięto w kołach kościelnych przed soborem watykańskim: chciano określić na soborze stosunek Kościoła do wojny, nie przyszło jednak do uchwały, ponieważ wybuch wojny francusko-niemieckiej spowodował przedwczesne rozwiązanie soboru. W dalszym ciągu stwierdza autor z ubolewaniem, że w wojnie obecnej nie uwzględnia się żadnych konwencyi ani postanowień uchwalonych w Hadze, dotyczących sposobu prowadzenia wojny, ani neutralności małych państewek. Przyczyną tego jest, że umowom międzynarodowym brakuje dziś wyższej, powszechnie uznawanej sankcyi. Potrzebna więc jest koniecznie jakaś potęga moralna, którąby w interesie ludzkości udzielała tym umowom sankcyi moralnej. Taką potęgą może być tylko Papiestwo, które wywiera faktycznie wpływ na miliony, kierując ich sumieniami, rozstrzygając najtrudniejsze zagadnienia moralne. Ono ma misyę pokojową, którą spełniać potrafi lepiej, niż ktokolwiek inny. Poważne te wywody powinnyby przemówić do przekonania wszystkich, którzy oglądają się dzisiaj za jakąś ostoją dla skołatanej ludzkości.

Początki cywilizacyi nowoczesnej.

„Smutną i ponurą wydawała się przyszłość Kościoła katolickiego i cywilizacyi chrześcijańskiej w chwili, gdy kończył się wiek piąty. Był to wieczór owego dnia burzliwego, który widział koniec starożytnego świata. Trzask tronów zdruzgotanych i szczęk walki narodów odbrzmiewał jeszcze w uszach ludzi współczesnych; dusze ich były jeszcze pełne scen straszliwych, które towarzyszyły agonii społeczeństwa rzymskiego. Żaden promień nadziei nie zabłysnął po nad gruzami i nic nie zdawało się ludzkości obiecywać jutra. W którąkolwiek stronę zwróciło się oko, nie spostrzegało nic na widokręgu oprócz chmur ciemnych, a wkoło siebie zmrok pełen grozy, który mógł wydawać się poprzednikiem nocy wiekuistej. Był to czas, w którym dusze najstalsze i ludzie najmężniejsi poczęli odczuwać zwątpienie i znużenie. Słyszano wyznawców i sławnych nauczycieli Kościoła, zapowiadających bliski koniec świata i apostołowie niezmordowani, którzy rzucali wśród burzy nasienie wielkiej przyszłości, głosili, że Antychryst już się urodził".

Temi słowy zaczyna się rozdział ósmy cennego dzieła Godfryda Kurth'a o „początkach cywilizacyi nowoczesnej"[1]). W rzeczy samej można było uważać położenie społeczności katolickiej w owej dobie dziejowej za prawie beznadziejne. Od czasu, kiedy Kościół wyszedł z katakomb, uzyskawszy wolność i opiekę Konstantyna Wielkiego, doznał on długiego pasma gorzkich doświadczeń i rozczarowań. Zaszczytne jego przymierze z cesarstwem zamieniło się w sromotną niewolę. Despoci bizantyńscy wymyślali codziennie nowe dla niego kajdany i zmuszali go do ciężkiej walki w obronie jego praw i jego godności. Coraz nowe powstawały herezye, popierane przez cesarzy i rozdzierały jego jedność. Okaleczony i spętany, nie mógł on przeszkodzić temu, że młode ludy barbarzyńskie usunęły się z pod jego wpływu i popadały napowrót w błędy pogaństwa, które dopiero co porzuciły. W kra-

---

[1]) Les origines de la civilisation moderne, 2 tomy, wyd. 6 e. Paryż 1912.

jach wschodnich życie chrześcijańskie coraz słabszem uderzało tętnem.

Nie mniej smutny roztaczał się widok na zachodzie. Tam po raz pierwszy od czasu swego istnienia chrystyanizm zaczął się cofać. Kwitnące jego gminy nad Dunajem i Renem uległy zalewowi barbarzyństwa. Maza i Skalda stały się znowu rzekami pogańskiemi; nad Tamizą i Humbrem mieszkały znów wyłącznie ludy, oddające cześć bałwanom. W Gallii północnej i większej części Bretanii świątynie chrześcijańskie rozpadały się w gruzy, a święte naczynia stawały się łupem brutalnych zdobywców. W samej Liguryi były jeszcze w połowie 7-go wieku świątynie pogańskie. W innych krajach włoskich, w Hiszpanii, w Gallii, Afryce panował bezwzględny i srogi Aryanizm, który nawracał gwałtem na swoją wiarę. W okolicach, zamieszkałych wyłącznie przez ludność katolicką, liczne stolice biskupie i parafie były pozbawione swoich pasterzy. Nigdzie nie było wolnego narodu katolickiego. Gallia środkowa broniła bez skutku swojej niezawisłości przeciw barbarzyńcom z nad Skaldy. Bretonom zabrali najezdcy dwie trzecie części ich ziemi ojczystej, Irlandyi, oddzielonej morzem od reszty chrześcijaństwa, groziło niebezpieczeństwo zerwania z niem łączności. Zdawało się, że przeznaczeniem wiary katolickiej było pozostać na zawsze wiarą zwyciężonych i niewolników.

Ale oto rozeszła się wieść całkiem niespodziewana, że Chlodwig, potężny król Franków salijskich, nawrócił się na katolicyzm i wraz z wielką częścią swego ludu przyjął chrzest w Rheims w r. 496 z rąk biskupa św. Remigiusza. Był to fakt ogromnej doniosłości, przez który Opatrzność nowy nadała kierunek pochodowi historyi. Naród frankoński nie był jeszcze uległ aż do owych czasów ani wpływowi zepsutych obyczajów rzymskich, ani też aryanizmowi, a młodzieńcza jego siła czyniła go sposobnym do spełnienia wielkich zadań, wyznaczonych mu przez Boga („gesta Dei per Francos") i do oddania wielkich usług sprawie katolickiej. Można się było obawiać, że Frankowie pójdą za przykładem innych ludów germańskich i przyjmą aryanizm, który już wtargnął był do rodziny Chlodwiga i spodziewał się z jego pomocą rozszerzyć na cały zachód swoje panowanie. Ale na szczęście Chlodwig zniweczył tę nadzieję, przyjmując wiarę rzymską, a był to dzień wiekopomny dla całej ludzkości. To też biskupi katoliccy przyjęli tę wieść z radośnem uniesieniem. Św. Awitus widział już sprawę Kościoła ściśle związaną ze sprawą króla neofity; powitał on w swoim narodzie miecz Boga i skreślił w wielkich zarysach program jego misyi cywilizacyjnej, a historya stwierdziła prawdziwość jego przepowiedni.

Razem z łaską wiary otrzymał władca Paryża koronę całej Gallii. Odkąd bowiem powstała w tym kraju monarchia katolicka, zaczęły się do niej zaraz zwracać serca tych wszystkich jego mieszkańców, którzy z niechęcią tylko znosili jarzmo swoich panów aryańskich. W ziemiach Burgundów i Wizygotów witała ludność katolicka z radością zwycięstwa Franków, w których widziała już przyszłych swoich wybawców. Niejeden z biskupów katolickich, jak św. Kwincyan w Rodez i św. Aprunculus w Langres, musieli uchodzić ze swoich dyecezyi, bo ich podejrzywano, że są stronnikami Franków. Ale to nie ostudziło zapału katolików, którzy podobnie jak w Afryce i we Włoszech przyjęli Belizaryusza jako oswobodziciela z pęt aryanizmu, tak gotowi byli stanąć po stronie króla Franków. Ten umiał korzystać doskonale z tego położenia i nadać swoim wyprawom przeciw współzawodnikom aryańskim charakter prawdziwych wojen świętych. Jednem uderzeniem odebrał on Wizygotom wspaniałe prowincye, które rozpościerają się od Loary aż do Pirenejów i wypierając ich poza ten łańcuch górski, zamknął im na zawsze przystęp do Europy środkowej. Burgundyę zamienił w kraj lenniczy, zdobył Tongres i Cambrai, podbił Alamanów i Turyngów, a Rypuarzy kolońscy ogłosili go dobrowolnie swoim władcą. Po kilku latach walki stanął on na czele najpotężniejszej monarchii świata ucywilizowanego.

Nie upłynęło jeszcze stulecie po nawróceniu się Franków, a do rodziny katolickiej przyłączył się inny naród potężny, który miał także odegrać ważną rolę w historyi: Anglo-Sasi. Było to zasługą w pierwszym rzędzie świętego papieża Grzegorza Wielkiego, który zajął się gorąco tym narodem i posłał mu świętych misyonarzy. Jeszcze przed końcem siódmego wieku zaczęła Anglia, świeżo nawrócona sama, wysyłać za morze apostołów, wywdzięczając się kontynentowi za dobrodziejstwo wiary od niego otrzymane.

Pomiędzy nawróceniem Franków i Anglo-Sasów odniósł Kościół katolicki jeszcze cały szereg innych tryumfów dzięki zwłaszcza misyonarzom irlandzkim, którzy przewyższali innych liczbą i świętym zapałem, a na których czele stanęli: św. Kolumban, starszy i młodszy. W tym samym zaś czasie zbladła, a wreszcie zagasła gwiazda aryanizmu. Z narodów, które wyznawały jego naukę, jedne wyginęły a inne wróciły na łono Kościoła rzymskiego; w r. 587 uczyniło to wielkie królestwo Wizygotów w Hiszpanii po ostatniem, krwawem prześladowaniu, którego tam doznali katolicy. Sobór narodowy, który odbył się w r. 589 w Toledo, a na którym cały naród Wizygotów, reprezentowany przez swoich przewódców religijnych i politycznych, złożył publiczne wyznanie wiary katolickiej, należy do najbardziej imponujących wydarzeń historyi. Z końcem 6-go wieku (w r. 590 król Agilulf) zaczęli powracać do Kościoła w wielkiej liczbie Longobardowie, chociaż jeszcze do r. 671 niektórzy ich władcy popierali aryanizm. To nawrócenie ocaliło ten naród, równie jak Wizygotów od śmierci: nowe bowiem i piękniejsze rozpoczęło się dla nich życie w kwitnących republikach Italii północnej i w szlachetnych monarchiach półwyspu iberyjskiego, co zawdzięczały odradzającej mocy katolicyzmu.

Tak stało się, że Kościół uzyskał wpływ, górujący nad wszystkimi innymi, na najdzielniejsze narody europejskie i mógł je organizować według swojego ideału. Odtąd dostojnicy jego zasiadali w trybunałach, byli doradcami królów, nadawali często kierunek polityce rządów. Można więc powiedzieć, że nawrócenie narodów, które dokonało się w wieku szóstym, rozpoczyna nową epokę w historyi i że w tym wieku rzucono podwaliny cywilizacyi nowożytnej.

Już kodeks Justyniana przydzielił episkopatowi wielką część władzy świeckiej: opiekę nad moralnością, juryzdykcyę obszerną, nadzór nad robotami publicznemi i więzieniami, nad działalnością administracyjną urzędników państwa i wpływ przeważny na ich wybór. Jeszcze większą powagą cieszyli się biskupi w królestwie frankońskiem. Już w ostatnich czasach panowania rzymskiego w Gallii stali oni na czele miast jako prezesi zwierzchności gminnych; kiedy zaś krajem tym zawładnęli Frankowie, zrównali biskupów ze swoimi magnatami pod względem politycznego znaczenia, mianowano ich kanclerzami, posłami, sędziami, a ponieważ przewyższali ogół świeckich swoim rozumem, doświadczeniem i wiedzą, więc stali się dla książąt pomocnikami niezbędnymi, drogimi także ludowi, którego interesów sami tylko bronili. Wykonywali oni nadzór nad całem sądownictwem, tak dalece, że mogli nawet w nieobecności króla obalać lub poprawiać niesprawiedliwe wyroki sędziów świeckich; opiekowali się wdowami, sierotami i wyzwoleńcami Kościoła. Na synodach radzono także o świeckich sprawach, a królowie nadawali ich dekretom moc obowiązującą. Ekskomunikacyi przyznał dekret Childeberta II z r. 595 (i późniejsze kapitularze) ten skutek, że wyklęty miał stracić przystęp do dworu, a majątek jego oddawano krewnym; po upływie zaś roku czekała deportacya lub wygnanie tych, którzy jeszcze pozostawali pod ekskomuniką. Zdarzało się zresztą, że mężni biskupi, jak Nicetas w Trewirze i German w Paryżu, grozili samym nawet królom ekskomuniką i wykonywali swą groźbę. Użycie tej broni kościelnej okazało się nieraz skutecznem, bo poskramiało wyuzdane namiętności możnych przestępców. Niewinnie prześladowani znajdowali schronienie w kościołach i w mieszkaniach biskupów. Klasztory otrzymywały przywileje bardzo obszerne. Spraw małżeńskich nie rozstrzygano bez zgody władzy kościelnej i t. d. (Dok. nast.). *X. P.*

Z Kongregacyi rzymskich.

O władzy Biskupów odnośnie do pozwolenia na odprawianie mszy św. w domach prywatnych. Według wyjaśnienia S. Kongr. de Sacram. z 20 grudnia 1912 (A. A. S. IV. 725) mają Ordynaryaty władzę od czasu do czasu (»per modum actus«) dać pozwolenie na celebrowanie mszy św. w prywatnych domach z odpowiednich i rozumnych powodów. Ta sama Kongregacya rozstrzygnęła dnia 22 marca 1915 co następuje:

1. Ordynaryaty mogą tego pozwolenia na każdy dzień bez wyjątku udzielać (a więc także na największe święta), o ile zachodzi słuszna i rozumna potrzeba.

2. Mogą na podstawie tej władzy w poszczególnym wypadku pozwolić także na celebrowanie w prywatnych kaplicach w takie dni, które wyjmuje papieski Indult. Muszą tylko w tym względzie zachodzić inne motywy, niż te, które uzasadniają pozwolenie ma prywatne oratoryum (A. A. S. VII, 147). *B.*

Erekcya „Dróg krzyżowych". Jeżeli kościół jakiś, w którym »Droga krzyżowa« waznie była zaprowadzona, został zburzony i potem niemal na tem samem miejscu i pod tem samem wezwaniem nowy zbudowano, wystarczy 14 krzyżów stacyjnych poprostu przenieść do nowego kościoła i tam umieścić. Nowa erekcya nie jest wcale potrzebna. Tak rozstrzygnęła św. Kongregacya Odpustów reskryptem z 7 czerwca 1905 r. Act. S. Sed. XXXVIII, 41. *B.*

Generalna absolucya dla kilku ciężko chorych. Kilku ciężko chorych można równocześnie j e d n ą formułą absolucyjną ważnie i ex rationabili causa także licite rozgrzeszyć; następnie przy udzielaniu Sakramentu Ostatniego Namaszczenia można równocześnie modlitwy, które nie wymagają położenia ręki, raz tylko (w liczbie mnogiej) odmówić. Modlitwę zaś: »In nomine Patris... per impositionem manuum nostrarum«, jako też i sakramentalne namaszczenie zmysłów należy przy każdym chorym osobno wygłosić i uskutecznić. Również generalnej absolucyi dla tercyarzy można unica formula równocześnie kilku osobom udzielić. Natomiast gdy chodzi o benedictio apostolica in articulo mortis kilku osobom, rozstrzygnęła św. Kongregacya odpustów pod d. 10 czerwca 1884 jak następuje: »Tolerari potest praxis, qua semel in plurali numero et proprio genere admonentur insimul plures moribundi de his, quae Benedictus XIV. Constit. »Pia Mater« praemittenda praescribit et dicuntur preces et orationes eadem Constitutione designatae, ipsa vero benedictionis formula, quae incipit »Dominus Noster Jesus Christus etc.« usque ad verba »tibi concedo in nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti. Amen« singulariter singulis promuntiatur«. Te (istotne) słowa należy przeto nad każdym chorym z osobna wymówić. (Beringer, odpusty, wyd. 13 st. 504). *B.*

Casus conscientiae.

Nadmiar stypendyów mszalnych.

Otrzymawszy nadmierną ilość stypendyów, pewien proboszcz poradził sobie w sposób następujący: ogłosił z ambony, iż ani on, ani jego kooperator nie może odprawić wszystkich Mszy św., za które przyjął stypendya. Uwiadamia przeto parafian, że tak te intencye, na które dotąd Mszy nie odprawił, jakoteż i te, które otrzyma w przyszłości, będzie łączył n. p. 3 lub 4 na jedną, pieniądze zaś będzie przeznaczał na cele dobroczynne. Gdyby ktoś miał co przeciwko temu, niech to wobec niego oświadczy, ewentualnie zaznaczy przy składaniu ofiary na Msze św. w przyszłości.

Proszę casus ten dla dobra ogólnego rozstrzygnąć i w Gazecie Kościelnej wyjaśnić. *Confrater.*

O d p o w i e d ź. Taka kumulacya stypendyów jest stanowczo n i e d o p u s z c z a l n a. Nie może jej usprawiedliwić warunek, że nastąpi tylko w tym razie, jeżeli dający na Mszę zgodzą się na to, bo 1-e) niejeden zapewne nie słyszał przytoczonego ogłoszenia, a 2-e) większa prawdopodobnie część parafian nie będzie miała śmiałości oświadczyć proboszczowi, że nie zgadza się na taką kumulacyę i raczej życzy sobie zwrotu danego stypendyum. Inaczej miałaby się rzecz oczywiście, gdyby kilka osób, ofiarujących stypendyum, umówiło się między sobą dobrowolnie, że złożą się na jedną Mszę św. Do tego wolno zachęcać, ale przytem zachodzi obawa, że ksiądz wzywający do tego będzie posądzony o chciwość, o żądzę podwyższenia taks stypendyjnych. *Redakcya.*

Kwestya kościelno-państwowa.

Świadkowie testamentarni w Austryi.

Autryacka powszechna Księga ustaw obywatelska określała dotychczas w § 591 co następuje:

Członkowie któregokolwiek zakonu, tudzież młodzieńcy poniżej 18 lat, kobiety, umysłowo chorzy, ślepi, głusi albo niemi, następnie ci, którzy języka spadkodawcy nie rozumieją, nie mogą przy ostatnich rozporządzeniach spadkowych być ich świadkami.

Teraz zarządza „Cesarskie Rozporządzenie z 12 października 1914 r. w częściowej noweli do „powszech. obywatel. księgi ustaw" (»Księga ustaw parlamentar. z 13 paździer. 1914 Nr. 276«) zmianę tego paragrafu w następujących słowach: »Osoby poniżej 18 lat, umysłowo chorzy, ślepi, głusi albo niemi, tudzież ci, którzy języka spadkodawcy nie rozumieją, nie mogą przy ostatnich rozporządzeniach być świadkami«. A więc według tego nietylko k o b i e t y ponad 18 lat, lecz także c z ł o n k o w i e z a k o n ó w, którzy dotąd byli wykluczeni, mogą być świadkami testamentarnymi w Austryi;

jak u innych wymienionych osób, tak zapewne i tutaj jest pożądanem, żeby świadkowie rozumieli język spadkodawcy. Odpowiednio do powyższej ustawy zmieniono także dotychczasowy § 597 (»O uwzględnionych ostatnich rozporządzeniach«), który brzmi: »Przy ostatnich rozporządzeniach spadkowych, które się odbywają podczas podróży morskiej i w miejscach, gdzie panuje zaraza, albo inne podobne zaraźliwe choroby, są także członkowie zakonu, kobiety i młodzieńcy, którzy ukończyli 14 rok życia, ważnymi świadkami« i określono w tych słowach: »są także osoby, które ukończyły 14 rok życia, ważnymi świadkami«. Bezwątpienia »nie znajdują te nowe określenia zastosowania odnośnie do ostatnich rozporządzeń spadkowych, które miały miejsce przed wprowadzeniem w życie tego cesarskiego rozporządzenia«. W życie wchodzi ustawa z dniem ogłoszenia (art. II). *B.*

Bibliografia.

X. Dr. Józef Sebastyan Pelczar. **Pius IX i Polska.** Miejsce Piastowe 1914. Stron 397 w 8-ce.

Nowe to dzieło dostojnego, niestrudzonego Pracownika na polu literatury kościelnej, wydrukowane w roku zeszłym, okazuje się dopiero teraz, a mianowicie czytamy na końcu: »Książkę tę puszczam w świat dopiero w r. 1916 na pamiątkę pięćdziesiątej rocznicy założenia Kollegium polskiego przez Piusa IX. Zarazem proszę Szan. Czytelników, tak duchownych jak świeckich, aby to Kollegium bardzo jeszcze niezasobne i licho umieszczone, jak niemniej drugi zakład naukowy w Rzymie, czyli Hospicyum polskie, datkami swoimi wspierali«. Wdzięczność należy się J. E. X. Biskupowi i za to polecenie zakładów wymienionych ofiarności narodu, a bardziej jeszcze za samą książkę, która opowiada nam w sposób barwny i bardzo zajmujący o tem wszystkiem, co wielki Papież zdziałał dla Polski, o gorącej miłości ojcowskiej, jaką nam okazywał zawsze, o staraniach jego usilnych, ale niestety daremnych, podjętych dla naszego dobra. Ustępy znanego naszym Czytelnikom i powszechnie wysoko cenionego dzieła »Pius IX i Jego Pontyfikat«, dotyczące stosunku tego Papieża do Polaków, są tu rozszerzone, przyczem Autor korzystał, jak czytamy w Przedmowie, z archiwów OO. Zmartwychwstańców, książąt Czartoryskich i niektórych Konsystorzów biskupich.

Treść dzieła jest bardzo bogata i pouczająca. Osobne obszerne rozdziały poświęcone są dziejom Kościoła pod zaborem rosyjskim za rządów Piusa IX. w Galicyi i Wielkopolsce, dziejom Unii, Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców. Rozdział IX. opowiada o Matce Makrynie Mieczysławskiej (której Autor broni przed uczynionym jej zarzutem oszustwa), rozdz. X. o towianizmie i o Mickiewiczu.

Nie wątpimy, że wyborne to dzieło licznych znajdzie czytelników i wielkie odda usługi sprawie religii i oświaty. *X. P.*

X. Dr. Józef Karol Kaczmarczyk. **Ewangelie.** Studyum krytyczne. Kraków 1915. Stron 341, w dużej 8-ce.

Bardzo rozmaite są rodzaje broni, którymi posługuje się niedowiarstwo w swojej walce z religią w różnych epokach. W wieku 19-tym i 20-tym zrobiło ono swoim arsenałem te same właśnie księgi, z których czerpią dowody swoje obrońcy wiary objawionej: Pismo św. St. i Now. Zakonu. Podziwiać trzeba nieraz spryt, jaki okazują badacze racyonaliści w swojej krytyce Biblii, w analizie n. p. czterech Ewangelii: te mówią nam katolikom jak najwyraźniej o Bóstwie Chrystusowem, o Kościele, przez Niego założonym, o niebie i piekle i t. d.; — Harnack zaś i jemu podobni dochodzą w swojem subtelnem roztrząsaniu ich treści do zdumiewającego wniosku, że Chrystus o tem wszystkiem nie mówił nic, — że On nas tej jednej tylko prawdy chciał nauczyć, iż Bóg jest naszym Ojcem! A są i tacy (jak Drews), którzy dowiedzieli się z Ewangelii, dzięki umiejętnej krytyce wyższej, że Chrystus wcale nie istniał.

Wobec tego zachodzi tem większa potrzeba książek, pouczających o Piśmie św., a zwłaszcza o czterech Ewangeliach i odpierających gruntownie zarzuty i wymysły przeciwników religii. Dlatego z radością powitaliśmy dzieło uczonego profesora uniw. Jagiel., wymienione powyżej, które jest owocem długiej i mozolnej pracy, które oświetla jasno zagadnienia dotyczące autentyczności, prawdziwości, wiarogodności i nieskażoności wszystkich czterech Ewangelii. Autor uwzględnia najnowszą literaturę i najnowsze zdobycze archeologii. Jest to zarazem introdukcya do Ewangelii, nadająca się zwłaszcza dla szerszych kół inteligencyi świeckiej. Należałoby więc pragnąć, żeby poważne to dzieło, którem zasłużony już Autor zbogacił naszą literaturę teologiczną, znalazło wielu czytelników — i nie tylko wśród duchowieństwa! *P.*

Gustaw Olechowski. **Rycerz.** Powieść. Warszawa-Kraków. Gebethner i Wolff. 1914. Stron 268.

„Rycerzem" nazwał autor bohatera swej powieści dlatego, że jest to człowiek, dążący z niezłomną siłą woli do wielkiego celu, którym jest wyswobodzenie Polski od żydów. Chce on ratować duszę narodu, rycerską, demokratyczną, która „stworzyła Unię narodów", która ma „instynkt konfederatyzmu, umowy z dobrej woli" i t. d. (str. 154). Nie powoduje on się nienawiścią, owszem lituje się nad żydami, ale widzi dobrze, co ich od nas dzieli i jest przeświadczony o niemożliwości ich assymilacyi. Autor ma talent, pisze zajmująco i umie urozmaicać swoje opowiadanie. Ale są tu i nuty fałszywe i pomysły dość dziwne: autor wyraża niewątpliwie własne zapatrywanie, kiedy w usta swego bohatera wkłada zdanie, że nie trzeba dzieci uczyć pacierza, ani przykazań Boskich (str. 233—234); — wogóle w powieści jego występuje wyraźnie indyferentyzm religijny. Dziwny był pomysł ożenienia „rycerza" z żydówką, która przyjmuje wprawdzie chrzest przed ślubem, ale nie przestaje czuć po żydowsku. Małżeństwo to sprowadza różne starcia i komplikacye, które nie wiedzieć na co były autorowi potrzebne. Wogóle brakuje powieści pogłębienia psychologicznego i dojrzałości myśli twórczej. Do książek stosownych pod każdym względem dla młodzieży nie można jej zaliczyć. *X. P.*

F. Champol. **Siostra Aleksandra.** Dzieło odznaczone nagrodą Akademii francuskiej. Przekład St. Zakrzewskiej. Poznań. 1914. Księgarnia św. Wojciecha. Stron 259.

Autor opowiada dzieje życia jednej z owych dziewic Bogu poświęconych, które oddają się całe na usługi bliźnich, odwiedzają ubogich, karmią zgłodniałych, pielęgnują chorych, jednają ich z Bogiem, nic myśląc o sobie, wyrzekając się wszelkiej pociechy ziemskiej. Siostra Aleksandra jest od lat 40-tu prawdziwym Aniołem opiekuńczym dla wszystkich biedaków Paryża, o których dojdzie do niej wiadomość, dla których wyprasza jałmużny od osób dobroczynnych. Niestety jednak doznaje i ona na sobie fatalnych skutków nieszczęsnej ustawy, wymierzonej przeciw zakonom, musi opuścić swój klasztor, włożyć suknie świeckie, co jej zarazem utrudnia kwestowanie i całą jej działalność. Po ciężkich doświadczeniach rozstaje się z tym światem, nie zwątpiwszy ani na chwilę o Bogu.

Powieść ta wyróżnia się bardzo korzystnie od owej płytkiej i bezmyślnej literatury, zapełniającej dziś półki księgarskie i dopomagającej jedynie do zabicia drogiego czasu. Szkoda tylko, że jest zanadto smutna. — Przekład polski jest staranny i poprawny. *X. P.*

W obronie parafian najbliższych.

W interesie moralnym ludności leży, by kościoły nie były za gęsto, bo »ci parafianie, którzy mieszkają najbliżej kościoła, wcale nie są najlepsi, ale odwrotnie«. Takie zdanie wypowiedział X. dr. Rytko w artykule p. t. »W sprawie nowych parafii«. (Gaz. Kośc. Nr. 39).

Podobne utyskiwania słyszy się często, a i sam Szan. Autor odwołuje się do doświadczenia innych proboszczów.

Sam proboszczem nie jestem i nie mogę mówić o własnem doświadczeniu, ale zdanie powyższe wydaje mi się całkiem nie podobnem do prawdy.

Bo spytajmy się, dlaczegoż ci ludzie, co w pobliżu kościoła mieszkają, mieliby być najgorsi? Czyżby ich psuć miał kościół, czyżby sąsiedztwo kapłana było im zgorszeniem? Tego z pewnością nikt nie odważy się powiedzieć. Na czemże więc może opierać się maksyma: im bliżej kościoła, tem gorsi?

Sądzę przeciwnie, że im bliżej parafianie mają do kościoła, tem są lepsi, bo więcej katechizmu umieją, częściej do Sakramentów świętych przystępują i lepiej w ich sumieniu gruntuje się mo-

talność chrześcijańska. Wyjątkowe wypadki zdarzyć się mogą, ale wtedy przyczyna leży w czem innem, a nie w bliskości kościoła.

Ale jak mogło powstać owo zapatrywanie, które uważam za błędne a które naprawdę między duchowieństwem jest dość rozpowszechnione? Tłumaczę to sobie tak: Na życie najbliższych swych parafian kapłan często patrzy, żadna skaza przed okiem jego się nie ukryje, a tymczasem daleko mieszkające swe owieczki widzi on rzadko i nie w domu, lecz w kościele Kiedy więc porównywa jednego parafianina w stroju codziennym z drugim w szacie świątecznej, wypada to porównanie na niekorzyść pierwszego. Gdyby się zaś obu jednakowo znało, sądziłoby się może nieraz inaczej.

Inna bardzo ważna przyczyna: z miejscowymi parafianami proboszcz miewa nieraz zatargi, bo więcej do tego jest sposobności, że u niego albo u nich objawia się jakaś ułomność ludzka — z dalekimi zaś parafianami żyje w zgodzie, bo się z nimi nie styka.

Jestem przekonany, że oprócz nielicznych wypadków wyjątkowych, jeżeli jakiś ksiądz twierdzi, jakoby jego najbliżsi parafianie byli najgorsi, to albo się myli, albo są tego jakieś przyczyny szczególne, które należałoby zbadać, ale nie winna temu sama bliskość kościoła i plebanii. *X. F. B.*

Dop. redakcyi. Sądzimy, że zdanie przezacnego i doświadczonego X. Dra Rylki, które i nas uderzyło, powinnoby wywołać dyskusyę i że dyskusya na ten temat przyczyni się do wyświetlenia rzeczy.

Wiadomości dyecezyalne

Dyecezya przemyska.

Instytuowany na prob. w Błażowej X. Edward Glatzel, prob. w Niewodnej.

Prezentę na opróżnione probostwo w Jedliczu otrzymał X. Stanisław Nawrocki, miejscowy administrator.

Zamianowany administratorem parafii w Niebylcu X. Jan Warzecha, dotychcz. administrator w Czudcu.

Konkurs na opróżnione probostwo w Niebylcu rozpisano z terminem do 14. grudnia b. r.

Przedłużenie urlopu po koniec stycznia 1916 r. dla poratowania otrzymał X. Jan Dołowy, wikary w Medyni.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 3-go listopada r. b. odczyt X. Pechnika o „znaczeniu i wartości historyozofii". Początek o godz. czwartej.

Na fundusz prasowy złożył X. Teofil Lewicki 3 kor.

Z Sekretaryatu katolickiego we Lwowie. X. Józef Janiszewski z Hliboki złożył na cele sekretaryatu **trzysta koron.** Sekretaryat sprowadził wino mszalne, które można zamawiać w domu katolickim (Grodecka 2b). W najbliższym czasie ma nadejść także transport świec kościelnych.

Na głodnych w Warszawie złożyli XX.: Motykiewicz z Szynwałdu 20 kor., Frankiewicz z Żołyni 10 kor., Dobija z Rybarzowic 5 kor., Moczarowski z Łukowca 12 kor.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks Dr. Aleksander Pechnik.** **Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.**